

tekst: Waldemar Bożeński

Waldemar Bożeński, ur. 1959,
filozof, historyk filozofii, eseista

Procesy alchemiczne a struktura duchowości

I. Dusza, psyche, dualistyczna a troista struktura człowieka.

Psyche (psychika) – ogół procesów, których najważniejszą cechą jest ciągły ruch i zmiana. Przeżywanie, emocje, uczucia, nastroje, sądy – wszystkie te procesy mają cechę nieustannego ruchu, postrzegana jako falowanie, przechodzenie ze słabej, prawie niedostrzegalnej intensywności aż do potężnych diapazonów, szczytów uniesienia, w których czasie zwykła władza sądenia zostaje anulowana, a jej funkcję przejmuje aktualnie i niezmiernie silnie doświadczana emocja lub uczucie. Mówimy wtedy np.: *targają nim namiętności* albo *diabeł zawiązał mu rozum*. W trakcie tak silnych emocji możemy dokonywać czynów, których w zależności od okoliczności możemy być dumni lub ich się wstydić i wtedy staramy się usilnie ukryć przykre wspomnienie o swoim postępowaniu lub wypowiedzianych w gniewie zdaniach.

Descartes w rozprawie *Namiętności duszy* (1649), traktuje wszelkie zjawiska psychiczne jako fizyk, to znaczy, że stara się je przedstawić jako efekt specyficznych ruchów zachodzących w obrębie ciała, przede wszystkim subtelnym poruszeń serca. Znamienny wydaje się fakt, że tę rozprawę napisał już po słynnych *Meditationes de prima philosophia* wydanych w 1641. Oczywiście, koncepcja ścisłego powiązania stanów psychicznych z ruchem krwi, jej gęstością i temperaturą nie wytrzymuje dzisiaj próby czasu, jednak samo zamierzenie rozumowego ujęcia różnych „namiętności”, które dzieją się w człowieku, bez odwoływania się do przyczyn pozarozumowych, metaludzkich, w dalszym ciągu pozostaje godne podziwu. Według Kartezjusza, ciało żyje nie dlatego, że posiada duszę, ale właśnie dlatego otrzymuje duszę, że stanowi mechanizm zdolny do życia.

W 112 artykułach przedstawione są wszystkie emocje, uczucia i namiętności, które Kartezjusz określa wspólnym terminem *passions*.

Wstyd, szlachetność, cześć, pogarda, zazdrość, miłość, śmiech, omdlenie, rozpacz, nienawiść – to tylko niektóre opisywane tam stany wprzęgniętej w ruch ciała duszy. Artykuły pisane dla szwedzkiej księżniczki Elżbiety miały za zadanie kształcenie charakteru czytelnika *sine ira et studio* a zatem bez emocji, a ku zbudowaniu jak najlepszej kondycji duchowej człowieka.

Ile trzeba przeżyć w życiu, jakich doświadczyć nieszczęść i przeciwności losu, aby móc tak beznamiętnie odkrywać prawdę o człowieku i jego targanych nieznanym wichrem namiętnościach?

Artykuł CIV – *W radości*

W radości czynne są nie tyle nerwy śledziony, wątroby, żółtka lub wnętrzości, co raczej pozostałych części ciała, szczególnie zaś ten nerw, który jest dookoła otworów serca. On to, otwierając je i rozszerzając, pozwala wejść tam i wyjść krwi w większej niż zwykle ilości, którą inne nerwy z żył pędzą ku sercu; ponieważ zaś krew ta, która wchodzi wówczas do serca, przechodziła przez nie tam i z powrotem wiele razy, gdy szła z tętnic do żył, przeto rozszerza się ona bardzo łatwo i wytwarza tchnienia, których cząsteczki, bardzo równe i delikatne, są odpowiednie do utworzenia i wzmocnienia wrażeń dostarczających duszy myśli wesółych i spokojnych.

Artykuł CCIX – *O żalu*

Żal jest również rodzajem smutku, który ma szczególną gorę, ponieważ zawsze łączy się z pewną rozpaczą i pamięcią przyjemności, jaką nam sprawiła rozkosz. Zawsze bowiem żałuje się jedynie dóbr, których się zażywało, a które się tak utraciło, że już żadnej nie mamy nadziei ich odzyskania na czas i w tej postaci, w jakiej ich żałujemy.

Kartezjusz był nie tylko wybitnym matematykiem, optykiem, anatomem, ale także genialnym obserwatorem ludzkich postaw i charakterów, a filozofia była dla niego w pełni realną dyscypliną, niezmiernie pomocną we wszystkich dziedzinach życia.

Obecne czasy są podobne do tych, w których przyszło żyć Kartezjuszowi, filozofowi „w masce”, jak jest często nazywany w literaturze przedmiotu. Podobieństwo zasadza się na bezwzględnej medialnej propagandzie tzw. naukowego obrazu świata. Teorie inne niż „naukowe” nie mają racji bytu na uniwersytetach, a studenci nie są informowani o alternatywnych sposobach interakcji ze światem. Medycyna naturalna to według profesorów medycyny bzdura i zabobon; fizyka inna niż einsteinowska (np. koncepcje prof. Michała Gryzińskiego) – urojenia chorego umysłu; technika w zgodzie z człowiekiem i przyrodą; pieniądz obywatelski czy protesty przeciw budowie autostrad to fantasmagorie ludzi, którzy nie potrafili przystosować się do tzw. dziejowej konieczności.

Wtedy na uniwersytetach wszechwładnie panowała filozofia arystotelesowsko-tomistyczna, a jakiegokolwiek próby jej krytyki były okrutnie karane. Kartezjusz był zmuszony uciekać z Francji do Holandii. Tam, mniej więcej co miesiąc zmieniał miejsce pobytu, chował się po małych miasteczkach, pod przybranymi nazwiskami.

L'Ecole – tak nazywał w listach do przyjaciół zniechęconą przez siebie instytucję, a była to paryska Sorbona, w pełni opanowana przez tomistów. Wszystkie dziedziny życia były już przez nich skodyfikowane, sklasyfikowane i zdefiniowane, zabroniona była dyskusja z *Doktorem Anielskim* czyli Tomaszem z Akwinu, którego autorytet był chroniony przez potęgę Watykanu i Świętą Inkwizycję, opanowaną w tym czasie przez zakon dominikanów.

Podstawą ideologii tomistycznej był dualizm duszy i ciała. Dusza, według tomistów, to *akt ciała*, a wszelkie istotniejsze stany duchowe zapewnia aprioryczna struktura zwana przez nich *intellektem czynnym* (intellectus agens). W XIII wieku Platon poszedł w *odstawkę*, natomiast do łask został przywrócony Arystoteles, który ze swoim realizmem filozoficznym, teorią materii i formy, stał się dla Watykanu *biczem bożym* na platoników, neoplatoników, spirytualistów wszelkiej maści, którzy od początku swego istnienia uparcie twierdzili, że człowiek jest troistą strukturą, jak gdyby ziemskim odpowiednikiem Trójcy Św., w którym odbija się cały wszechświat. Usztywnienie tomistycznej interpretacji Arystotelesa nastąpiło w XVI wieku jako odpowiedź Watykanu na Reformację i zagrożenie ze strony wzrastającego w potęgę świata islamu.

Homo est imago Mundi (człowiek obrazem świata), *Homo est vinculum Mundi* (człowiek węzłem świata), *Homo coelestis* (niebiański człowiek) – to były koncepcje zakazane w późnym średniowieczu i kilka wieków później, a ich wyznawców uważano za heretyków, znacznie bardziej niebezpiecznych nawet od pospolicich,

wiejskich czcicieli starych, przedchrześcijańskich bogów.

Ks. prof. Marian Kurdziałek w znakomitym artykule *Średniowieczne doktryny o człowieku jako obrazie świata*¹⁾ daje wielce zajmujący przegląd koncepcji platońskich i neoplatońskich jakie krążyły w średniowieczu wśród zakonników.

Ciało – Dusza – wolny i wznoszący się ku Niebu Duch człowieka – taka struktura została zdecydowanie zanegowana przez Akwinatę, a jego doktrynę, nie bez oporów, w pełni zaakceptował Watykan, jako najdoskonalszą i jedyną interpretację fenomenu bytu ludzkiego oraz wszelkich spraw boskich i ziemskich.

W ten sposób rozwój duchowości europejskiej został brutalnie zatrzymany. O ile w X – XIII wieku najchętniej czytany tekstami były tłumaczenia *Timajosa* Platona i słynny traktat hermetyczny *Asclepius* przypisywany Hermesowi Trismegistosowi, o tyle w wiekach późniejszych dla ich czytelników i propagatorów groził wyrok *anathema sit* ze wszystkimi konsekwencjami.

Dopiero teraz, z perspektywy wieków, możemy nazwać dualizm „ciało-dusza” zdegenerowanym, redukcyjnym modelem człowieka. Taki dualizm wydał złowieszcze owoce: kult maszyny; okrutna agresja człowieka wobec Przyrody; nauka i technika jako powtórzenie biblijnego Złotego Cielca, któremu rzesze tzw. uczonych, szczególnie z Oceanu, oddają ślepą cześć.

Ziemia to więzienie – to gnostyckie hasło powtarzając bez zastanowienia szarlatani w togach słynnych medialnie uniwersytetów amerykańskich. Niestety dołączył do nich i nasz uczony, prof. Aleksander Wolszczan, który w wywiadzie udzielonym *„Rzeczypospolitej”* (16.8.2006 nr 190), skompromitował się, beztrudno powtarzając powyższą bzdurę. Niestety, zaraza ideologiczna mająca swoje pandemiczne centrum w USA, przemienia myślenie i postawy milionów nieszczęśliwych...

Ideologia scholastyczna została ostatecznie przezwydziona dopiero przez Junga, który udowodnił pozapsychiczne istnienie struktury, gdzie zapisane są wszystkie najważniejsze mity ludzkości oraz występujące w nich kluczowe postaci: Starzec, Bogini-Matka, Dziecko, Cień, Anima, Animus i inne. Możemy ten zbiór nazwać – tablicą archetypów, aczkolwiek zawsze należy ją rozumieć dynamicznie i historycznie a nie jako istniejący od prapoczątków, raz zadany i niezmienny obraz ludzkiego Kosmosu.

Jeszcze Heidegger i Jaspers do końca nie byli świadomi, przed jakimi wrotami stoi ich filozoficzny geniusz. Oni sami byli bardzo mocno zatopieni w myśleniu postscholastycznym. Np. analizy Heideggera z *Bycia i czasu* są z ducha scholastycznego: pełne subtelnym rozróżnieniami, czasami mocno niejasne, jakkolwiek już widać w nich nowe światło odrodzonej filozofii.

Natomiast sama niezmiernie twórcza i inspirująca teoria Junga popadła w powszechny paradygmat *Professorenphilosophie*: obecnie wygląda to tak, że wielka ilość uniwersyteckich mrówek pracowicie objada tę teo-

rię, rozdziela ją na mnogość przyczynków i cząstkowych pseudoteoryjek, zakrywając skutecznie własną niewiedzę napuszoną uniwersytecką nowomową.

II. Destylacja, sublimacja, krystalizacja; duchowe naczynie prawdziwego życia

Jung porównał strukturę duchowości do procesów alchemicznych: destylacji, sublimacji i krystalizacji. Procesy alchemiczne mają wiele faz (m.in.: *solutio*, *separatio*, *coniunctio*, *distillatio*, *coagulatio*, *sublimatio*, *fermentatio*, *augmentatio*) i są wyposażone w głębokie (ale i mętne) symboliczno-hermetyczne znaczenia. Podstawowym drogowskazem alchemii jest z jednej strony hasło: *solve et coagula* (rozdzielaj i łącz) a z drugiej strony – dążenie do udoskonalenia (uwznioślenia) badanej próbki materii.²⁾

Zasługą Junga było to, że wykorzystał metaforę alchemiczną oraz metody w niej stosowane do badań nad psychiką. Bez Junga psychologia z pewnością byłaby skazana na formalizm oraz redukcjonizm.

Przypomnijmy bardzo ogólne definicje tych procesów:

1. Destylacja – jest procesem, w którym dochodzi do oczyszczenia cieczy z elementów stałych, poprzez długotrwałe ogrzewanie. Ciecz przechodząc w parę skrapla się, pozostawiając w naczyniu – matce osady mineralne.

2. Sublimacja.

Dochodzi do niej wtedy, gdy ogrzewając ciało stałe, uwalniamy z niego elementy gazowe, zbierane później w odrębnym naczyniu.

3. Krystalizacja.

Zachodzi wtedy, gdy w cieczy, mocno zanieczyszczonej innymi elementami, w pewnym momencie rozpoczyna się proces tworzenia kryształków, które jak gdyby popychane ku sobie, gromadzą się w coraz większe struktury, tworząc w efekcie ciało stałe, zwane kryształem. Na przykład mając w naczyniu mocno zagęszczony roztwór soli kuchennej, możemy zaobserwować niezwykle proces krystalizacji, kiedy włożymy do naczynia bawełniany sznurek. Na nim rozpoczyna się powolne osadzanie kryształków soli. Jest to proces egzotermiczny, czyli w czasie jego trwania uwalnia się duża ilość energii.

Obszar duchowości możemy również porównać do naczyń, które jest podgrzewane wszelkimi procesami psychicznymi, a szczególnie emocjami, uczuciami i namiętnościami. Te procesy ewidentnie mają swoje źródło w sercu, a ściślej w jego jakże często niemożliwych do zaplanowania i opanowania ruchach. Np. gwałtowne bicie serca jest zwiastunem nieokreślonego strachu przed realnym lub wyimaginowanym wydarzeniem. A bardzo słabe, jak gdyby ścieśnione bicie serca jest początkiem przerażenia, gdy krew płynie w sposób mocno zawężony. Mówimy wtedy, że krew odpływa mi z mózgu i zaraz zemdleję. Oczywiście bardzo rzadko do omdlenia dochodzi, ale samo wrażenie jest przejmujące.

Tak więc dusza to po prostu nazwa miejsca, w którym trwa nieustanny ruch – kotłują się myśli, emocje wznoszą

i zanikają, uczucia do ukochanej osoby wybuchają i po pewnym czasie ze wstydem stwierdzamy, że ostatecznie wygasły. Zaś namiętności są niezmiernie trudne do pohamowania, w życiu i literaturze jest aż nadto wiele przykładów zabójczych, fatalnych namiętności, prowadzących jakże często do występku przeciwko mieniu i życiu. Przykład Strindberga jest wielce pouczający. Jego fatalna namiętność do Dagny Przybyszewskiej doprowadziła go do kompletnego załamania nerwowego i w konsekwencji znalazł się w szpitalu psychiatrycznym.

Niemożność przejścia, niejako „odkorkowania” sfery psychicznej i przejścia do sfery duchowej jest główną przyczyną większości chorób, w tym także wielorakich neuroz (neurosis – nerwica) i schizofrenii. Również występująca w chorobach psychicznych tzw. stigmatyzacja jest spowodowana nadwyżką i silnym krążeniem energii psychicznej, która – nie mogąc przejść do sfery duchowej – zostawia liczne ślady w postaci wykwitów skóry, rumieni oraz dojmujących bóli kręgosłupa.

Niezmiernie ważnym aspektem badań nad duchowością są marzenia sennie, bardzo mocno eksplorowane przez Junga. Oczywiście nie chodzi tutaj o tzw. fizjologiczne marzenia sennie, np. gdy na wieczór zjemy zbyt obfity kolację i w efekcie dręczą nas, jak rano mówimy *nocne zmyry* – mamy wtedy np. uczucie duszenia czy przebywania w zamkniętym pomieszczeniu. Chodzi o sny symboliczne – wyraźny, niczym niezakłócony przekaz, jak gdyby panoramiczny film a w nim symbole, których pojawienie się w śnie jest niczym niewytłumaczone, jakby z innego świata.

W ciągu ostatnich paru lat nawiedzał mnie następujący sen: znajduję się na wysokim moście. Nie mogę dostrzec, co znajduje się pod nim, widzę tylko przepastną czeluść bez dna. W oddali widzę światła odległego miasta, a przed sobą, już poza mostem, ciemne zarysy szeregu nieoświetlonych domów. Powoli przechodzę przez most i mam nadzieję, że znajdę odpoczynek w którymś z nich. Pukam do jednego – głucho cisza, idę do następnego, uporczywie naciskam dzwonek przy ogrodzeniu, wchodzę przez bramkę, ponownie pukam, a następnie uderzam rozpaczliwie w zamknięte drzwi. Domy są zamknięte na głucho, jakby w nich nikt nie mieszkał, a przecież wiem, że są z całą pewnością zamieszkałe, że w nich mieszka jakieś życie, jacyś życzliwi ludzie, gdyż to do nich szedłem przez ten okropny, obleczonej w czerń, wielki most. Boję się wracać



z powrotem, nie chcę wracać do świata, z którego uciekłem. Dopiero przebudzenie wybawia mnie z rozterki i rodzącego się przerażenia obcością innego świata.

Z perspektywy kilku ostatnich lat mogę zaledwie wstępnie ocenić i spróbować zrozumieć, z jakim duchowym przekazem miałem do czynienia w tym śnie. Zawarte na głucho i pozornie niezamieszkałe domy, do którym

nie miałem dostępu, to był symbol niemożności wejścia na nową drogę życia, a przejście przez most, to było ostrzeżenie, że droga przede mną będzie trudna i „kosztowna”, że procesy, których będę uczestnikiem, zostawią trwałe ślady w mojej pamięci.

Świat „psyche” jest dla nas obecny niejako „z pierwszej ręki”. Możemy go obserwować, doświadczać, wpły-

wać nań, bez jakichkolwiek pośredników. Do wielkich cnót należy umiejętność panowania nad emocjami i waleń sędów. Oznacza to, że mamy bezpośredni wpływ na wygaszanie emocji oraz uważne reflektowanie tego, co możemy powiedzieć.

Zupełnie inaczej jest ze sferą ducha. Wyżej wymienione procesy przebiegają w tle świadomości i dopiero po długim czasie zdajemy sobie sprawę, że poglądy uległy „kryształizacji”, że wiele przeżytych emocji zostało jak gdyby „wysublimowanych” i dzięki temu świat i ludzi postrzegamy wyraźniej, bez brudnej tkaniny pulsujących emocji.

Te procesy mają również niezwykłą cechę – przebiegają całkowicie niezależnie (działają jak nerwy gładkie, czyli nie możemy wpływać np. na zatrzymanie akcji serca, tak jak z łatwością zginamy dłoń, gdyż tam znajdują się zakończenia nerwów prążkowanych), nie jesteśmy także w stanie zatrzymać lub przyspieszyć tych procesów, jedynie co możemy, to przeżywać stopniowe „przeciskanie się” przez wąski lejek prowadzący do sfery duchowej.

Brak tych procesów w psychice lub ich spowolnione działanie szczególnie zaczyna doskwierać w drugiej połowie życia, gdy coraz mocniej uwiera pancerz „Persony”. Jest to zestaw codziennie wykonywanych czynności zawodowych, psychicznego „wypalenia”, dającego się zaobserwować w kontaktach międzyludzkich syndromu „skamienia serca” (znieczulicy na sprawy ludzkie i społeczne). W tym wieku ludzie mogą stawać się częścią „milczącego tłumu”, z lubością zapelniającego budy handlowe, te fabryki motłochu, eufemistycznie nazywane hipermarketami.

W pierwszej połowie życia te procesy znajdują się w uśpieniu, przeważa wtedy pęd ku życiu, gorączkowe poszukiwanie swojego miejsca w świecie, często jakże chaotyczne, przypominające wędrówkę po lesie spowitym gęstą mgłą. Po okresie „burzy i naporu”, gdy zdaje się nam, że jedyne co nas czeka, to powolne czekanie na kres wędrówki, nieoczekiwanie włącza się „drugi motor” i procesy duchowe rozpoczynają działalność, aż do momentu, gdy przebudzona duchowość osiągnie stan dynamicznej równowagi. Właśnie taka jest istota duchowości, bardziej przypominająca harmonijne podwodne życie w pobliżu wysp i wybrzeży, w odróżnieniu do ciągle sztormowej, antyharmonijnej psychiki.

Jung „kryzys drugiej połowy życia” nazywa indywidualacją:

Po fazie naturalnego rozwoju osobowości ukształtowanej przez socjalizację i identyfikację następuje proces przemiany świadomego ja w coraz głębszych i szerszych warstwach psychiki. Jung na własnych doświadczeniach swojej przemiany osobowości określił ten proces jako indywidualacja. Proces indywidualacji odbywa się w sposób naturalny, autonomiczny i samorzutny. Dany jest on każdemu człowiekowi, chociaż nie wszyscy uświadamiają go sobie. Przełom procesu indywidualacji wyraża się zwykle w tzw. „kryzysie połowy życia” w czasie, którego następuje przemiana osobowości. Jest to więc nic innego jak „inicjacja w rzeczywistość wewnętrzną”, głębsze poznanie same-

go siebie i poznanie ludzi, „zwrócenie się wstecz ku tym cechom swej natury, które dotychczas były nieświadome lub stały się nimi i doprowadzenie tych cech do świadomości”. Koncepcja ta umożliwia w tej drugiej fazie rozwoju człowieka rozszerzenie swojej osobowości, co według Junga „można uważać także za przygotowanie do śmierci”. Gdy mówi o procesie indywidualacji to ma na myśli tę połowę życia³⁾.

W sensie symbolicznym ten proces można porównać do budowy nowej amfory (naczynia), które będzie chronić i przechowywać nową, odrodzoną substancję duchową. Nie jest możliwe przechowywanie nowego wina w starych amforach – ta prawda z Nowego Testamentu jest bezwzględnie ważna. Co pozostaje ze „starego” życia? Bez wątplenia: pasje i przyzwyczajenia, czyli zestaw czynności, wykonywanych instynktownie w codzienności (pory snu, potrawy, czas w którym szczyty i doły aktywności fizycznej mają swoje minima i maksima). W sensie praktycznym, nowe duchowe naczynie wydaje się być wspaniałą tarczą wobec niemiłych wydarzeń, które jakby mniej nas dotykają. Tworzenie duchowego naczynia (w alchemii nazywane „matrixem”) jest niestety powolne i znacznie rozłożone w czasie. Szczególnie doskwiera niemożność wpływu i przyspieszenia tego duchowego procesu. Już „post factum” daje się zauważyć efekt przyspieszenia i nadrobienia pozornie straconego czasu.

... Podobno na Bliskim Wschodzie żyje pewien gatunek orłów, które pod koniec życia tracą upierzenie i dziób zarasta im do tego stopnia, że już nie są w stanie latać i zdobywać pożywienia. Są wtedy skazane na powolną, okrutną śmierć. Stają się podobne do nieopierzonych piskląt, zastygają w bezruchu pewne, że ich koniec jest już bliski. Wiedzione instynktem rozpoczynają walkę o nowe życie. Ocierają się o skały, próbując otworzyć dziób i choć trochę się pożywić. Całe w ranach, półośleple, stają się podobne do żywych trupów. Wtedy wydarza się cud – z nagiego ciała wyrastają pierwsze, jeszcze niewielkie lotki, które stopniowo pokrywają całe ciało, a dziób daje się wreszcie otworzyć i tym samym umożliwić przełknięcie chociaż mizernej dawki pożywienia. Po pewnym czasie zaczynają już przypominać wyglądem i upierzeniem dumne, niedościgłe w swym locie ptaki. Wreszcie zdobywają się na odwagę i wzbijają się w przestworza do nowego odrodzonego życia...

1. Ks. Kurdziałek Marian, „Roczniki Filozoficzne KUL”, T.XIX, z.1/1971, s. 5 – 39
2. Piotr Grzegorz Michalik, Instytut Religioznawstwa UJ, „Nigredo – podróż do królestwa nocy”. Wątki symboliczne w alchemii europejskiej i orientalnej, www.t15.ds.pwr.wroc.pl/~dudlud/orient/publikacje
3. Łukasz Zuterek, *Alchemiczne Nigredo Substancji Arkanicznej jako doświadczenie zła*, www.jungpoland.org/teksty/pl/pl2.html
4. Descartes, *Namiętności duszy*, tłum. Ludwik Chmaj, Warszawa 1986